

Tadeusz Klimek
RED. KCJA WIEJSKA

Dnia: 26.X.1969 r.

Godz. 8.45 - 8.55

CHRZCINY NIE ZASTĄPIĄ DZIAŁANIA

Przyjechali w kumotry. Z daleka przyjechali. Aż z kieleckiego.

Normalnie, swój do swego...

Owszem, we wsi sąsiadów nie brakuje, ale zawsze co krajan, to krajan. Chrzestny, to nie żyrant na pożyczkę w SOP-ie. Chrzestny musi być swój.

"Syn się urodził - przyjeżdżajcie" - taki przyszedł telegram z jakiegoś tam Rzęczkowa. A zaraz potem długi list, żeby koniecznie przyjechać, bo jakże to tak - chrzciny bez swoich. Nie, żeby żyli w tym Rzęczkowie wśród obcych. Dobrzy tu ludzie. Złego słowa nie powiedzieli, od bosych Antków też nie wymyślali. Mamy tu swój mir i poważanie, bo pracować umiemy. Od samego początku pomagali. Gdy przyjedziecie, sami się przekonacie. A przy okazji zobaczycie, jak się nam tu żyje. A dojazd do nas prosty. Niech wam na stacji bilet do Torunia sprzedadzą, a potem już tylko parę kilometrów PKS-em."

Jak tu dawnemu sąsiadowi odmówić? Zaprosiny w kumotry - święta rzecz. Że daleko? Co tam - świat nie jest dziś taki wielki, bo wszędzie wygodnie dojechać można. A swoją drogą ciekawość, jak oni tam żyją. Morgów mają tyle, że tu pół wsi by obdzielik. I ziemia inna, cięższa, żyźniejsza.

Babę też trzeba zabrać, bo jakże tak samemu w taki świat drogi. Nosa poza swoją wieś przez całe życie nie wytknęła, niech popatrzy, jak inni żyją.

No i były chrzciny, jak się patrzy. Polskie chrzciny - huczne, jadło obfite, mocno podlewane i to nie jakimś samogonem, a - taki tu już zwyczaj - jarzębiakiem. Na zdrowie wszystkim poszło, tylko nie pozyskanemu dla katolickiej wiary. Do rana w mokrych pieluchach leżał, bo choć wszyscy ochrzczonego bez przerwy podziwiali, to jednak nikomu nie przyszło do głowy, żeby go przewinać. Ale wykaraskał się z tego. Rośnie, rośnie następca gospodarza.

Pojechali na chrzciny, a zasiedzieli się w tym Rzęczkowie przez tydzień. Tak ich tu wszystko ciekawiło. Nie mogli się nadziwić, że sąsiad zaledwie w cztery lata do takiego majątku doszedł. Kupił gołą ziemię. Ze sobą zabrał konia, krowę, trochę dobytku. Dziś jest gospodarzem całą gębą. Nowe zabudowania, dom z centralnym ogrzewaniem woda w ścianie, światło, ba, nawet traktor mają, choć narazie więcej z nim kłopotów, niż pożytku. Z kasacji w spółdzielni produkcyjnej kupili, coś tam ktoś przeoczył, a teraz Wydział Komunikacji zarejestrować nie chce. W polu, owszem, pracować traktor może, ale na publiczną drogę wyjechać nie może. Trochę tam gospodarz narzekał,

ale przede wszystkim z dumą prezentowaŁ i dom, i obejŁcia gospodarskie a zwŁaszczÄ chlewnię, bo trzyma bekony, co rosnÄ jak na drożdżach, choć ziemniaków nie dostają, a jakieś ichne pasze.

No wiÄc sąsiedzi z kieleckiego patrzyli, oglÄdali, a potem w kielichu dŁugo w noc roztrząsali z wŁascicielem kaÅdy szczegóŁ.
- Ile poÅyczki państwo daŁo, jak tam ze spŁatÄ dŁugów, no i wogóŁe czy moÅna sobie poradziÄ z nowÄ ziemiÄ?

A potem kumotrzy juÅ po powrocie w kieleckie nie mieli jednej spokojnej nocy. To ich gospodarstwo, co jeszcze nie tak dawno zasobnym siÄ wydawaŁo, jakoś siÄ skurczyŁo. To, ^zczego kiedyś byli tacy dumni, juÅ teraz nie cieszyŁo. Jedna, druga, dziesiÄta nie przespana noc, a potem decyzja: list do kumotra, Åeby siÄ rozglÄdnÄŁ w tym Rzęczkowie za jakimś gospodarstwem i daŁ znaÄ, czy siÄ coś znajdzie i za ile.

Podobnie byŁo w wielu rodzinach. ZaczęŁo siÄ gdzieś przed sześcioma - siedmioma laty, a dziś kaÅdego roku osiada w Rzęczkowie jakaś rodzina "ze wschodu".

Dlaczego o tym wszystkim mówię? Bo niejednokrotnie zastanawiaŁem siÄ, dlaczego w jednej wsi nie ma ani jednego gospodarstwa podupadŁego - tak jest wÅaśnie w Rzęczkowie, gdy w innej nawet przy

pomocy państwa, nawet przy pomocy słynnej uchwały KERM-u o pomocy dla gospodarstw podupadłych nie można jednego, a nawet kilku gospodarstw postawić na nogi. I dochodzę do wniosku, że tam, gdzie jest naturalny obieg ziemią, nie ma trupów gospodarczych. Dynamiczny rozwój przemysłu przez wiele lat obserwowana ucieczka młodzieży ze wsi do miasta, szybkie starzenie się zawodu rolnika - w tych warunkach gospodarstwa bez następców, gospodarstwa prowadzone przez ludzi starszych, odczuwające dotkliwy brak rąk do pracy, muszą podupadać. To jest cena, jaką płaci polskie rolnictwo za gwałtowny rozwój całej gospodarki. Tak było i jest na całym świecie. Państwo zapewne widzieli piątkowy spektakl teatru telewizji. Owej kobiecie sprytnie obmyślana "Zasadzka" na zięcia się nie udała, bo nie mogła się udać. Jeżeli ktoś nawet wyszedł z rolnictwa, ale później urządził się w mieście, zdobył zawód, pracę, mieszkanie - trudno od niego wymagać, aby wrócił na wieś ratować podupadłą ojcowiznę.

Ale w tej samej ~~xxx~~ wsi są ludzie, którzy chcą i potrafią pracować na roli. Ale - zwłaszcza we ~~wschodnich~~ wschodnich województwach kraju wielodzietne rodziny gnieźdzą się na kilku morgach. Jeżeli więc miejsce nie będącego już w stanie wiązać końca z końcem gospodarza zajmuje człowiek, widzący swą przyszłość właśnie w rolnictwie,

nie
to należy tylko przyklasnąć, ale obalić wszelkie bariery, utrudniające takie naturalne transakcje.

Co tu ukrywać - ten naturalny obieg ziemią natrafiał przez wiele lat na przeróżne przeszkody. Do niedawna obowiązujący podatek od nabycia praw majątkowych niejednego rolnika zniechęcał do kupna całego gospodarstwa, czy choćby kawałka ziemi na upełnolnienie. Zasady progresji^w podatku gruntowym i w obowiązkowych dostawach też nie zachęcały do kupna gospodarstw lub ziemi. Wreszcie nagromadziło się wiele nieporozumień - powiedziałbym - modelowych. Ktoś słyszał, że dzwonią, ale nie bardzo wiedział, w jakim kościele, ale na wszelki wypadek orzekł, że nastąpi era pegeeryzacji polskiej wsi. Wstrzymano więc w swoim czasie sprzedaż gruntów Państwowego Funduszu Ziemi przez Bank Rolny dla rolników indywidualnych. Ba, znam przykłady, i to nie pojedyncze rozwiązywania umów z wieloletnimi dobrymi dzierżawcami gruntów Państwowego Funduszu Ziemi. A przecież polityka państwa w zakresie gospodarki ziemią jest jasna. Zniesiono opłaty od nabycia praw majątkowych, aby nie stanowiły one przeszkody w kupnie i sprzedaży ziemi. Obniżono progresję w podatku gruntowym i w obowiązkowych dostawach aby umożliwić dobrym rolnikom dobieranie ziemi.

427

Wreszcie trzy słynne już ustawy rolne ~~xxxxx~~ są niczym innym jak ułatwieniem przechodzenia ziemi z rąk złych użytkowników do rąk takich, którzy dobrze wiedzą, w jaki sposób najwięcej z hektara wyciągnąć. Prowadzi się więc komasację gruntów, aby rolnicy nie mieli pól w kilkunastu kawałkach, aby tworzyć większe kompleksy gleb dla ich zagospodarowania przez Państwowe Gospodarstwa Rolne. Powiedzmy sobie wyraźnie: Państwowe Gospodarstwa Rolne są w stanie zagospodarować tylko większe arealki. Ale i tak pozostanie w każdej wsi sporo ziemi, którą mogą zagospodarować spółdzielnie produkcyjne, kółka rolnicze, a także rolnicy indywidualni. Chcemy ludziom starsym dać za ziemię emerytury. Będziemy, bo innej rady nie ma, przejmować ziemię gospodarstw podupadłych za zadłużenia. Wszystko po to, żeby ziemia była prawidłowo wykorzystywana. Bo ziemi jest tyle ile jest i więcej jej nie będzie. Z każdym rokiem 1 ha ziemi musi wyżywić coraz więcej gęb, bo rosną miasta, bo rozbudowuje się przemysł, bo ziemię pochłaniają inwestycje socjalne i usługowe. Dlatego nikt nie może pogodzić się z tym, żeby ktoś tam - często nie ze swojej winy - produkował tyle, co kot napłakał. A państwo stwarza i w dalszym ciągu będzie stwarzać warunki dla sprowadzania lepszych rolników na miejsce słabszych. Bo można - a Rzeczywiście jest tu dobrym przykładem zwiększyć plony z hektara bez dodatkowych nakładów

tylko drogą zmiany właściciela. Jednak chrzcziny nie zastąpią ~~organizatorskiego~~ działania, organizatorskiego działania dla znalezienia lepszych użytkowników gruntów w miejsce słabszych.